

ISIS będzie umierał wolno. Jak siedemnasty sezon niegdyś doskonałego serialu, który dawno zmienił się w sztukę, ale trzeba kręcić bo ludzie jeszcze oglądają, a producenci nie mają pomysłu na nowy film. Im większa będzie przewaga koalicji i im bardziej ograniczone w skali i terytorium będą wpływy i siły ISIS tym mniejsza motywacja w kierunku ostatecznej rozprawy. Stan w którym ISIS jest podupadłe, ale wciąż istnieje daje siłom w regionie być może najbardziej korzystną kombinację strategicznych zysków i strat, a co najważniejsze oddała nieuchronność zakończenia pewnego rozdziału i rozpoczęcia nowego, który może być o wiele groźniejszy.

Każda z regionalnych potęg walczących obecnie z 25 tysiącami bojowników ISIS, sama posiada armię o potencjalnie przekraczającym ISIS kilku, a nawet dziesięciokrotnie. Do tego dochodzą oczywiście lokalne potencjały amerykańskie i rosyjskie. Gdyby motywacja w kierunku unicestwienia ISIS, deklarowana przez polityków koalicji, była prawdziwa, nie ma wątpliwości, że ISIS już dawno by nie istniał.

ISIS wciąż istnieje również dlatego, że dla żadnej z obecnych w regionie sił pokonanie ich nigdy nie było priorytetem. Wielka polityka i gra o region były zawsze ważniejsze. ISIS był natomiast świetnym pretekstem do inicjacji kolejnego etapu tej rozgrywki i nieuchronnego wciągnięcia w nią wszystkich graczy. Dziś ISIS pozostaje jako pożyteczny idiota regionu, wygodne usprawiedliwienie czegokolwiek, czynnik spajający graczy wokół wspólnej sprawy, angażujący bojowników i napędzający wydatki militarne, wreszcie wdzięczny temat dla mediów i dyskusji przy marynowanych grzybkach. Jeżeli dołożyć do tego fakt, że anihilacja ISIS i przejście bojowników do wojny czysto terrorystycznej może nasilić islamski terrorizm w Europie, a słaby, powoli rozkładający się ISIS będzie miał długotrwały negatywny wpływ na morale zradykalizowanych potencjalnych rekrutów w Europie, to okazuje się że...? No właśnie, czyżby same plusy?

Takie podejście do sprawy jest szczególnie klarowne, gdy

przyjrzeć się sytuacji Izraela. Nie ma wątpliwości, że każdy kolejny dzień, w którym Hezbollah poświęca całą swoją uwagę i traci potencjał w walkach z ISIS, to dzień dobry dla Izraela. Chwila, w której ISIS się rozpierzchnie to chwila, gdy nagle, olbrzymie zmotywowane siły bojowników (nie tylko Hezbollah) zostaną ,bezrobotne' i rozpoczną szukanie nowej sprawy. Podgrzewany w tle od wielu lat konflikt sekt szyickich i sunnickich oraz konflikt Hezbollah i Izraela staną się daniami głównymi w regionalnym menu.

Ostatnie niebezpieczne konfrontacje USA i Rosji, wycofywanie się Rosji z traktatów dotyczących broni jądrowej i zarysowujący się dziś powoli układ sił na post-ISISowym Bliskim Wschodzie wygląda jak perfekcyjne zarzewie globalnego konfliktu. Kolejna runda bliskowschodniego konfliktu, już bez wspólnego wroga ISIS, może być bowiem bezpośrednią konfrontacją rosyjskich i amerykańskich sfer wpływu. W chwili racjonalnej zadumy pamiętajmy, że silne pragnienie unicestwienia ISIS to ta sama zworka w naszych mózgach, która działa gdy oglądamy film sensacyjny i bardzo, bardzo pragniemy, by zły wreszcie umarł.